



**Rec.: Anna Micińska, Istnienie
Poszczególne : Stanisław Ignacy
Witkiewicz. Oprac. Janusz Degler.
Wrocław 2003.**

Ewa Wąchocka

sowego pojmowania *Wesela*, ab d tego jedynie wiadectwem ignorancji i dezynwoltury. Paradoksalnie, „*Otwieranie*” „*Wesela*” ilustruje zagmatwan mocno opini autorki: „uczestniczymy w » yciu tekstu« w miar swoich mo liwo ci. Miara ta jest tak wielowymiarowa, jak wielowymiarowe s zdolno ci percepcyjne czlowieka - a dzieło poddaje si tej wymierni ci z pokor niepokonanego” (s. 15-16).

Rafał W grzyniak

Anna Micińska, ISTNIENIE POSZCZEGÓLNE: STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ. Opracował Janusz Degler. Wrocław 2003. Wydawnictwo Dolnośląskie, ss. 432.

Ożywione zainteresowanie twórczością Witkacego, jakie obserwuje się w ostatnich kilku latach zarówno wśród historyków literatury i historyków sztuki, jak filozofów, przybiera rozmiary wręcz imponujące. Zjawisko to powinno cieszyć, gdyby jednocześnie nie ujawniało pewnych, nienowych zresztą, kłopotów. Z jednej strony bowiem mogłoby się wydawać, że oto po okresie odkrywania, asymilacji kolejnych obszarów sztuki i myśli filozoficznej, przyszła pora na syntezę i różne studia przekrojowe. Z drugiej – tak liczne ostatnio na rynku księgarskim „witkacjana” uświadamiają istniejące nadal braki właśnie w zakresie prac o charakterze podstawowym. A na niedostatek nowych publikacji badawczych i krytycznych rzeczywiście nie można narzekać. Ukazało się kilka tomów zbiorowych, w tym również będących pokłosiem konferencji, jeszcze więcej książek młodych adeptów nauki, wyszły poza tym – co cenne w dwójnasób – dawniejsze teksty krytyków szczególnie dla Witkacego zasłużonych: zbiór pism Konstantego Puzyny i monografia Jana Błońskiego (drugi tom, obejmujący w większości artykuły wcześniej drukowane)¹. Opublikowany przez Wydawnictwo Dolnośląskie tom zmarłej w 2001 roku Anny Micińskiej jest kolejną pozycją retrospektywną. Najważniejsze jednak, że ukazując czytelnikowi dorobek badaczki jako zwartą całość wypełnia, przynajmniej w pewnym stopniu, ową lukę w zakresie opracowań podstawowych.

Historia powstawania tej książki to 40 lat poszukiwań i różnorodnych zatrudnień, nie tylko naukowych, które zapoczątkowała praca magisterska poświęcona – pozostającej jeszcze wtedy w rękopisie – powieści *622 upadki Bunga*. Historia tyleż pracowicie wypełniona obowiązkami, co obfitująca w osobliwe, nietuzinkowe zdarzenia, na którą składają się obszernie rozprawy i drobne artykuły, opracowania źródłowe, kalendaria, recenzje, sprawozdania, szkice i polemiki, publikowane w najpoważniejszych periodykach naukowych, jak i w czasopiśmie adresowanych do szerszego kręgu odbiorców. Rozmaitość gatunków, swoista *silva rerum*, znakomicie oddaje charakter aktywności Micińskiej, jej pasje i – by tak rzec – temperament badacza, wskazuje też, jak pokazny jest to dorobek (dołączona do książki bibliografia prac o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu, wyłączając wywiady i scenariusze filmowe, liczy dobrze ponad 70 pozycji). Trudno więc dyskutować o wyborze, jaki zdecydował o kształcie tomu – dokonała go sama autorka w związku z planowaną publikacją; ta ostatecznie jednak nie doszła do skutku za jej życia. W każdym razie obejmuje to, co dla poznania indywidualności, jaką był Witkacy, naprawdę istotne i co w swoim długoletnim pisaniu o nim uznawała zapewne za najbardziej wartościowe czy z różnych względów nieprzedawnione.

Teksty wyraźnie układają się w dwa nurty tematyczne: dzieje życia i twórczości oraz recepcja, czyli Witkacy dzisiaj. Micińska była przede wszystkim biografką i edytorką pism, ale biorąc pod uwagę jej baczne zainteresowanie obecnością pisarza we współczesnym świecie, formami tej obecności, dodałabym także – popularyzatorką, w najszlachetniej-

¹ K. Puzyna, *Witkacy*. Oprac. i red. J. Degler. Warszawa 1999. – J. Błoński, *Witkacy. Sztukmistrz, filozof, estetyk*. Kraków 2000. *Monografia Stanisława Ignacego Witkiewicza*. [Cz.] 2.

szym tego słowa rozumieniu. Do działalności na tym polu przywiązywała wielką wagę, o czym świadczyć może nieustrudzona energia, z jaką reagowała na wszelkie przejawy nie dbalstwa czy fałszywych intencji. Pierwszym wydanym przez nią utworem Witkiewicza – jeśli nie liczyć ogłoszonych w „Twórczości” pięciu listów do rodziców z podróży do Australii – była wspomniana młodzieńcza powieść *622 upadki Bunga*. Kryła się w tym zapowiedź późniejszych dokonań edytorskich, specjalnością Micińskiej bowiem miały się stać powieści, ściślej mówiąc: proza, tak jak Puzyra wziął w swoje ręce dramaty, Jan Leszczyński filozofię, a Janusz Degler krytykę i pisma publicystyczne. Do historii Bunga dołączyła wkrótce *Narkotyki* i *Niemyte dusze*, a następnie – w ramach rozpoczętego w 1992 roku wydania *Dzieł zebranych – Pożegnanie jesieni* i *Jedyne wyjście*. Brak tylko *Nienasyceńca*, uchodzącego za najlepszą powieść, co nie zmienia faktu, że Witkacy-prozaik zyskuje w opracowaniu Micińskiej rangę pisarza pierwszej wielkości, fascynującego bogactwem treści intelektualnych, a także niezrównaną siłą ekspresji. Obszerne wstępy (lub noty) poprzedzające każdy z publikowanych tekstów, zebrane teraz razem w książce, wyznaczają jej zasadniczą perspektywę interpretacyjną. Podstawą lektury jest zawsze geneza utworu, lecz trzeba nie byle jakiej sprawności narzędzi i pióra, by opisując proces formowania materiału literackiego, pokazać cały złożony świat dzieła; ze splotu okoliczności zewnętrznych, przede wszystkim zaś z doświadczeń autora, jego przeżyć i umocowanego na doświadczeniu systemu poglądów wywieść problematykę utworu, galerię postaci, konstrukcję, wreszcie styl. Tak poprowadzona interpretacja jest wypadkową odcyfrowywania tropów biograficznych i egzegezy *stricte* literackiej, a w uchwyceniu tych wszystkich zależności tkwi, jak myślę, sekret sugestywności dociekań genetycznych.

Drugą domeną prac edytorskich Micińskiej stała się korespondencja, choć – w przeciwieństwie do powieści – w wyborze książkowym, co zrozumiałe, prace te znalazły słabsze odbicie. Z odnalezionych przez badaczkę, nieraz przypadkowo, rozproszonych po różnych czasopismach listów Witkiewicza do przyjaciół, krewnych i znajomych złożyłby się okazałych rozmiarów tom, który czeka teraz pewnie na swoją kolej w edycji *Dzieł zebranych*. Podobnie jak najobszerniejszy spośród zachowanych bloków korespondencji – listy do żony (w druku ukazało się ich zaledwie 10), największe odkrycie, a zarazem jedna z najosobliwszych zapewne przygód samej badaczki, która potajemnie przepisywała owe listy w szczecińskiej bibliotece. Pożytki wgłębiania się w epistolografię ujawniają się w inny sposób: na kartach (re)konstruowanej biografii Witkacego. W opisie zdarzeń, które kształtowały dni, miesiące, lata życia, wytyczając jego koleje, listy są jednym z ważniejszych, nierzadko jedynym źródłem informacji, ale wprost nieocenionym, gdy chce się poznać biografię duchową. Kapitalne znaczenie mają tu wydane wspólnie z Bożeną Danek-Wojnowską *Listy do syna* Stanisława Witkiewicza – spisany ręką ojca dziennik okresu „burzy i naporu”, niezwykle w stężeniu problemów uczuciowych i intelektualnych, w nasyceniu rysunku psychologicznego, dokument dojrzewania młodego artysty. W latach późniejszych, od 1923 roku aż do śmierci, podobną rolę – konfesjonału i lustra, w którym odbijają się twórcze wzloty i kryzysy, a nade wszystko uchwyciona w najdrobniejszych szczegółach prywatność – odgrywają właśnie listy do żony.

Micińska spenetrowała te i mnóstwo innych materiałów archiwalnych wzdłuż i wszerz, wyzyskując przekazy źródłowe – zgodnie z wyznawaną przez siebie dewizą – jako najbardziej miarodajny punkt odniesienia wszelkich swoich prac badawczych. Oprócz wymienionych szkiców o powieściach oraz licznych artykułów do modelowych przykładów tej metody należą *Kronika życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza* (w latach 1885–1914 i 1918–1939) i opracowanie dziejów rodziny Witkiewiczów. Nieubłaganym zrządzeniem losu Micińska nie napisała biografii Witkacego. Wypada mieć nadzieję, że zadanie to podejmie w przyszłości ktoś inny – do czego nawołuje Janusz Degler w posłowie – bo choć bez wątpienia niełatwe, jest ono dziś, gdy interpretacja samego dzieła sowiec już obrosła w teksty, bardzo pilne.

Warto więc zapytać, jaki jest Witkacy w ujęciu Micińskiej. W humanistyce nie da się właściwie, jak wiadomo, rozpatrywać wiedzy w sensie obiektywnym, można jedynie – co uzasadnił Karl Popper – mówić o połączeniu wiedzy obiektywnej i wiedzy subiektywnej, które przenikają się wzajem tak, iż trudno je oddzielić od siebie, albo wręcz o dominacji tej ostatniej. Nie trzeba też dodawać, jak wiele w rozkładzie proporcji zależy od związku między podmiotem a przedmiotem badań. Cóż dopiero, gdy owym „przedmiotem” jest drugi człowiek, artysta... Taka relacja zawsze wyzwala osobiste nastawienie piszącego, wytwarza jakiś rodzaj partnerskiej, bywa że ścisłej, empatycznej więzi z tym, kogo się wyobraża i opisuje, znacznie mocniej angażuje indywidualny system ocen, które nie muszą dotyczyć tylko kwestii merytorycznych.

„Osobowością bowiem, postacią był Stanisław Ignacy nie mniejszego formatu niż własne jego dzieło” – zauważa Micińska w otwierającym książkę *Istnienie Poszczególne* szkicu pod takim samym tytułem (s. 6). I rzeczywiście, jak kluczem do poznania jest równorzędnosc biografii i dzieła, tak warunkiem rozumienia i oceny – w myśl wskazań hermeneutyki – ich nierozdzielność. Z tym niewzruszonym przekonaniem badaczka stara się pokazać wewnętrzną spistość i wzajemne dopełnianie się historii życia oraz sztuki (filozofia, równie mocno wpisana w egzystencję Witkiewicza, pozostaje raczej na marginesie jej rozważań), mimo uderzających sprzeczności i tragicznych nieraz napięć, tak w osobowości, jak w dziele. Jedność, którą chętnie akcentowali i inni krytycy, choćby Puzyna czy Błoński, nie jest dla Micińskiej tylko dyrektywą interpretacyjną, stanowi ważki argument w obalaniu przeróżnych mitów i zafałszowań, w jakie oplątała postać Witkacego jego recepcja. Inaczej też niż tamci patrzy Micińska okiem portrecisty dbałego o całość konstrukcji psychologicznej portretowanej osoby, eksponując często nawet bardziej, w porównaniu do wytworu, perspektywę tworzącego podmiotu.

Wdzięcznym obiektem do tropienia takich paralelizmów są naturalnie treści autobiograficzne wyzyskane przeobficie w *622 upadkach Bunga*. Tyle że Micińska idzie krok dalej, pokazując w literackiej grze obrachunek młodego Witkiewicza z ojcowskimi wpływami czy wyraźniej – jak sugeruje – możliwość odczytania powieści jako odpowiedzi na adresowane do niego listy ojca. Wątków osobistych, swoiście rozliczeniowych, nie brakuje, jej zdaniem, także w powieściach „filozoficznych”, *Pożegnaniu jesieni* i *Jedynym wyjściu*, choć wpisują się już w szerszy horyzont trawiących pisarza problemów. Katastroficzna wizja przyszłości, nakreślona w pierwszej powieści, kumuluje w sobie przeżycie rewolucji rosyjskiej oraz ostrą, nadzwyczaj przenikliwą obserwację ówczesnej rzeczywistości polityczno-społecznej; w drugiej – rozbudowane motywy autotematyczne odsyłają do zmagania i natręctw autora, który rozprawia się ze współczesną mu filozofią, literaturą, sztuką i krytyką. Z kolei *Narkotyki* i *Niemyte dusze* ukazują – zaskakującą może, lecz autentyczną przeciwieństwo – twarz wychowawcy, podejmującego obywatelskie i pedagogiczne starania Witkiewicza-seniora. Micińska odkrywa publicystę o zamiłowaniu nieledwie społecznikowskich, który własne doświadczenia, nie tylko z narkotykami, potrafił spożytkować ku dobru ogólnemu, a teorie zaprzac do obnażenia dewiacji polskiej kultury i historii.

Ażeby odsłonić niepowtarzalny splot sztuki i życia, można sięgać nie tylko po te dziedziny twórczości, które uczyniły Witkacego jednym z najoryginalniejszych artystów XX-wiecznych i zapewniły mu poczesne miejsce w historii awangardy – malarstwo, dramat, powieść czy fotografię. Dla Micińskiej nie mniej od tych istotnych i usankcjonowanych już dokonań liczą się twory *minorum gentium*. Okazjonalne rysunki, ulotne i okolicznościowe wierszyki, portrety „użytkowe” wykonywane w ramach Firmy Portretowej, autoparodystyczne fotografie, ale również towarzyskie happeningi, również piosenki „kapielowe” czy w końcu tak szczególny rodzaj „powieści o sobie”, jakim są listy do żony – wszystkie te różnorodne formy wyrażania, które nazaczył indywidualny gest kreacji. „Był bowiem Witkiewicz artystą *par excellence* [...] i tak jak nie uprawiał filozofii, tylko przeżywał ją całym sobą, tak też i nie »uprawiał« twórczości, lecz zamieniał w nią wszystko,

czego się dotknął” – pisze Micińska (s. 268). To z bezustannej konfrontacji Istnienia Po-szczególno i świata wyrastały te rozliczne formy autoekspresji, które utrwały rozma-itość przeżyć, nastrój chwili, sytuacyjny konkret, tym dobitniej, bo „na gorąco”, poświad-czając niezwykle intensywny – tworczy właśnie – stosunek tak do własnej egzystencji, jak do tego, co wokół. I choć autorka nie przecenia, oczywiście, wartości artystycznej zwłasz-cza tych przygodnych czy nieoficjalnych drobiazgów, to znajduje w nich niewątpliwy do-wód wszechstronności i niepodzielności Witkacego jako artysty. Postawa ta nie sprowa-dza się do mniej lub bardziej swobodnej kontynuacji modernistycznego kultu sztuki, war-to dodać. Wychodzi już naprzeciw innowacjom i przewartościowaniom awangardy pierwszej połowy XX wieku. Obok Marcela Duchampa czy Francisca Picabii – również Witkacy daje się widzieć jako jeden z współinicjatorów rodzącego się w jego czasach zja-wiska, polegającego na przesunięciu akcentu z dzieła na osobę artysty, związanego zara-zem z zacieraniem się zarówno samego pojęcia, jak tradycyjnych granic sztuki. Micińską interesują zresztą nie tyle ogólniejsze konsekwencje takiego przemieszczenia, ile prywat-na przestrzeń, dokonujące się w niej wybory, które ujawniają jej odrębność. Autorskie, angażujące całą osobowość artysty działanie, wykraczające poza ramy dotychczasowych klasyfikacji, byłoby zatem wyrazem integralności obu porządków, sztuki i życia.

Nic dziwnego, że ta sama zasada okaże się wielce użyteczna w opisie krętych ścieżek, jakimi przemierza Witkacy dzisiaj. Na jego recepcji fatalnie odcisnęła się zwłaszcza tzw. legenda osobowości, jedna z trzech, jakie w 1958 roku, w początkach powojennego „od-krywania”, wyróżnił Kazimierz Wyka, a będąca główną pożywką potocznej świadomości odbiorczej. Zaciążyła tyleż na obrazie człowieka, co twórcy – dziwaka i ekscentryka roz-myślnie niezrozumiałego, lecz do utrwalenia owej legendy przyczyniły się też w niemałej mierze powieści i sztuki teatralne Witkiewicza, czytane naskórkowo i tendencyjnie, w któ-rych nie brak – jak wiadomo – postaci skrojonych na najprzedziwniejszą modłę, tak samo perwersji, zdarzeń szokujących i groteskowych. A to, wobec nikłej znajomości prawdziwej problematyki tej twórczości, najkrótsza droga do mitologizowania autora. Toteż do-wodząc niestrudzenie jedności dzieła i biografii, Micińska będzie bronić Witkacego przed „Witkacym” – artysty i filozofa, jakim jawi się w swoich utworach, przed krążącym pod tym samym szyldem miernym falsyfikatem. Niefortunne losy jego spuścizny leżały na sercu niejednemu krytykowi, chyba nikt jednak z takim uporem i konsekwencją nie starał się prostować wizerunku artysty, wizerunku, którego osobliwość obyczajową on sam ja-koś sprowokował, ale który niepokojąco rozprzestrzenia się jako obraz jedyny, najłatwiej przemawiający do zbiorowej wyobraźni.

Batalia, owszem, zwrócona jest przeciwko legendotwórcom, tym spośród współczes-nych Witkiewiczowi, których bałamutne często wspomnienia stały się źródłem szczegól-nie trudnych do zweryfikowania opinii, po wielokroć później powtarzanych. Znacznie bardziej jednak przeciwko reminiscencjom legendy i nie tylko. Różny jest zresztą stopień zagmatwania podejmowanych spraw, różne też możliwości, jakie ma badacz, aby je zado-walająco rozwikłać. Inaczej przecież należy podchodzić do nieścisłości, które trafiały się w czasie, gdy nie zostały jeszcze odnalezione liczne dokumenty i nie było dostępu do ro-syjskich archiwów (przykładem może być informacja – jaką za Jadwigą Witkiewiczową podaje Puzyna – o tym, że podczas rewolucji w Rosji Witkiewicz został wybrany na komi-sarza politycznego). Inaczej do niespójnych, ukolorowanych relacji o samobójstwie pi-sarza, pozostawionych przez towarzyszkę ostatniej drogi, Czesławę Oknińską, a jeszcze inaczej do sensacyjnych opowieści na temat jego osoby, stylu życia, ekstrawagancji *etc.* W świetle zebranych przez Micińską dowodów pękają najtrwalsze nawet mistyfikacje, a tam gdzie ustalenie prawdy wydaje się zadaniem prawie beznadziejnym, wystarczyć musi najbardziej prawdopodobna, uczciwa interpretacja.

Trudniejsze do usprawiedliwienia są uproszczenia i anachronizmy, jakie częstokroć szły w parze z rosnącą popularnością Witkacego. Pośmiertne perypetie twórcy *Szewców*,

próby wprowadzenia jego dzieła „pod strzechy” („powiatową dachówkę, eternit, blachę”, s. 308), opisane barwnym językiem Micińskiej, byłyby może i zabawne, gdyby jednocześnie nie skłaniały do niewesołej w gruncie rzeczy refleksji. Nie tylko dotarcie do rodzimego odbiorcy okazało się kłopotliwe; droga do literackich salonów i teatrów Europy, choć w tej chwili już dobrze przetarta, też była wyboista. To właśnie paryska inscenizacja *Matki* (z 1970 roku, w reż. Claude’a Régy) przyniosła jedno z takich kompromitujących dość przedsięwzięć – towarzyszący premierze numer „Cahiers Renaud-Barrault”, nierzetelny pod względem interpretacyjnym i w dodatku pełen błędów. Nie sposób nie zgodzić się z Micińską, że wzniesienie aury sensacji – co zdarzyło się w przypadku m.in. tejże publikacji – nie prowadzi do właściwego rozumienia poglądów Witkiewicza ani jego dzieła. Podobnie jak poczynania kulejące wskutek czy to zastosowania nieodpowiednich narzędzi, czy zwyczajnie niekompetencji. Nieporozumienia nie służą niczemu dobremu, ani upowszechnianiu, ani rozwojowi badań. Można jedynie podziwiać iście detektywistyczne umiejętności autorki, podszyte finezją i wyważoną ironią – i żałować, że ta część jej pisarskiego dorobku nie zaowocowała nigdy szerszym uogólnieniem w postaci typologii postaw krytyki wobec Witkacego.

Dla Micińskiej polemika właśnie stała się znaczącym, nie marginalnym bynajmniej sposobem przybliżania własnych zapatrywań, rezultatów swojej pracy, również pytań i postulatów. Kwestionuje więc badaczka – spotykane zwłaszcza na Zachodzie – freudowskie teorie, za których pomocą usiłowano tłumaczyć komplikacje osobowości pisarza, rzekome skłonności psychotyczne, w tym przede wszystkim przyczyny jego samobójczej decyzji. Protestuje przeciwko korsarskim praktykom, przemycanym pod osłoną odkrywania nowych dróg w witkacologii, jak stało się w pewnym artykule o pobycie Witkiewicza w Rosji. Podważa skuteczność jałowej, niezbyt przemyślanej popularyzacji (przypisy do wydane go w serii „Biblioteka Narodowa” *Wyboru dramatów*), by wskazać wyraźną zależność między oryginalnością stylistyczną a zagadnieniami światopoglądowymi. Krytycznych uwag nie oszczędzono nawet Janowi Błońskiemu, choć w przypadku wybitnego znawcy nie uchybienia merytoryczne, rzecz jasna, są przedmiotem sporu. Idzie o ton, sposób oceny, jaki zaprezentował krytyk w końcowych partiach swojej książki *Od Stasia do Witkacego*, nazywając jej bohatera błaznem i skandalistą. Sprawa drobna na pozór, lecz kto wie, czy ten rodzaj dezynwoltury nie był równie niepokojący, jak rozmaite grzechy błędzenia – przy całym uznaniu recenzentki dla interpretacyjnej błyskotliwości książki Błońskiego i jej literackich walorów.

Mylne byłoby jednak wrażenie, że walka z relikdami legendy obraca się – przeciwnie – w operację upiększającą. Nie, Anna Micińska jest jak najdalej od tego, żeby stawiać Witkacego na piedestale. Jak bohater jej arcyzajmującej opowieści, w którego życiu spletały się gigantyczna praca i ludzkie namiętności, podąża każdym z nasuwających się tropów, żadnego nie przemilczając ani nie skazując na zapomnienie. Choćby eksperymentów z narkotykami, wzbudzających tyle niepotrzebnych emocji; odarte z plotkarskiej otoczki, okazują się nie tylko dość niegroźne, ale na swój sposób pouczające. Trzeźwą, nie wyretuszowaną charakterystykę osobowości pisarza buduje badaczka w komentarzu na temat listów do żony. Wyłania się z nich wielowymiarowy portret duchowy, wielkość i słabość Witkacego, poczucie tragizmu i autoironia, obraz człowieka rozdartego wewnętrznymi konfliktami i bezskutecznie szamoczącego się z trudnościami życia codziennego. Ale Micińska dba zarazem – i w tym sens jej polemicznych zabiegów – aby był to obraz „poważnego i odpowiedzialnego [...] myśliciela i artysty wielkiej miary” (s. 304). Podejmuje większe i mniejsze spory mając również na względzie odbiorcę, którego wiedza jest zbyt wąta, by można go było jeszcze zwodzić nierzetelną informacją czy, tym bardziej, ryzykować gry, zrozumiałe może jedynie dla wąskiego kręgu wtajemniczonych. I gwoli sprawiedliwości dodać należy, że obok kłopotów z przyswajaniem Witkacego tak samo dokładnie odnotowane zostały wydarzenia ważne i przynoszące widoczne korzyści: publikacje pism (zagraniczne), prace kry-

tyczne, międzynarodowe konferencje i festiwale, inscenizacje teatralne (*Grzebanie* Jerzego Jarockiego) i filmowe (*Pożegnanie jesieni* w reż. Mariusza Trelińskiego).

Nieprzypadkowo książkę zamyka szkic, właściwie reportaż z miejsca ostatniego pobytu pisarza, zatytułowany *Z Witkacym do Jezior*. Poprzedzający wyprawę na Polesie sławetny incydent ze sprowadzeniem zwłok Witkiewicza do Zakopanego to jeszcze jeden – szczególnie drastyczny – przejaw manipulacji dokonywanych wokół jego osoby po śmierci. Nie owa spektakularna akcja jednak jest tematem reportażu, również prace polskiej delegacji udającej się z misją uporządkowania mogiły w Jeziorach zajmują mniej uwagi, niż można by się spodziewać. Na plan pierwszy wybijają się obserwacje bardziej praktycznej natury: bieda, degradacja, spustoszenie, jakie w tym rejonie pozostawiły lata panowania komunizmu. Porównanie tego koszmaru z przemyśleniami Witkiewicza na temat rozwoju społecznego, z jego antyutopią i pesymistycznymi prognozami dotyczącymi procesów demokratyzacji, rewolucji w szczególności, prowadzić więc musi do jednoznacznych konkluzji. Aktualność jego myśli okazuje się w tym wypadku wyjątkowo bolesna – i namacalna. To, co Małgorzata Szpakowska ukazała kiedyś w perspektywie socjologicznej, pisząc o zagrożeniach, jakie niesie komercjalizacja kultury, co inni akcentowali przez skojarzenie np. z koncepcją „końca historii” Fukuyamy – Micińska zobaczyła nader konkretnie w odrętwieniu i brzydocie codziennej egzystencji ludzi poddanych uciskowi wyniszczającego systemu.

Przykładów wskazujących, że Witkacy „jak zwykle, miał rację”, można znaleźć w jej wypowiedziach więcej. Ten wydaje się szczególnie wymowny. Zapewne jednak odkrywanie trafności twierdzeń, a także przewidywań pisarza nie jest tym, co najbardziej wartościowe dla dzisiejszego czytelnika. Teksty Micińskiej – myślę o dawniejszych – miały inne znaczenie, inaczej były odbierane w chwili, gdy się ukazywały, a więc gdy stawały (najdosłowniej) zręby witkacologii. Inaczej zaś będzie je dzisiaj czytał ktoś, kto ma do wyboru setki prac powstałych przez te wszystkie lata. Ale tym lepiej widać, że czas ani trochę im nie zaszkodził. Ustalenia autorki *Istnienia Poszczególnego* pozostają nadal niezastąpionym źródłem wiadomości o artyście, który zmieniał oblicze sztuki i literatury XX wieku – zaspokajają w sposób wiarygodny i niebanalny ciekawość, kim był, jak żył i tworzył. W sytuacji gdy nie mamy biografii Stanisława Ignacego Witkiewicza, jest to rzecz nie do przecenienia.

Ewa Wąchocka